

SUSCIPE ME,
DOMINE...

Ora
et
Labora

BERNARD TUROWICZ OSB
AUGUSTYN JANKOWSKI OSB
PIOTR ROSTWOROWSKI OSB/EC
PAWEŁ SZZANIECKI OSB
TOMASZ M. DĄBEK OSB

SUSCIPE ME,
DOMINE...

BENEDYKTYŃSKIE
ŚLUBY ZAKONNE



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:
Mnich tyniecki

Redakcja:
Elżbieta Wiater

Konsultacja:
Tomasz M. Dąbek OSB

Superiorum permissu: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 13/2021, Tyniec, dnia 19.01.2021 r.
† Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

ISBN 978-83-8205-091-2

Kraków 2021

© Copyright by Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 1981

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków

tel. (012) 688-52-90; tel/fax (12) 688-52-91

e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl

www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

Spis treści

Wstęp.....	7
<i>Bernard Turowicz OSB</i>	
Benedyktyńskie śluby zakonne.....	11
<i>Bernard Turowicz OSB</i>	
Posłuszeństwo monastyczne według Reguły św. Benedykta.....	25
<i>Bernard Turowicz OSB</i>	
Ubóstwo w Regule św. Benedykta	41
<i>Augustyn Jankowski OSB</i>	
Biblijne podstawy profesji benedyktyńskiej.....	55
<i>Augustyn Jankowski OSB</i>	
Personalizm profesji monastycznej.....	81
<i>Augustyn Jankowski OSB</i>	
Czy profesja jest „drugim chrztem”?.....	97
<i>Augustyn Jankowski OSB</i>	
Wyrzeczenie ewangelicznym korzeniem ślubów zakonnych.....	113

<i>Augustyn Jankowski OSB</i>	
Ślubujemy stałość – co to znaczy?	131
<i>Piotr Rostworowski OSB/EC</i>	
Nawrócenie obyczajów	143
<i>Paweł Sczaniecki OSB</i>	
Śluby mnisze.....	149
<i>Tomasz Maria Dąbek OSB</i>	
Biblijne modele profesji monastycznej	171
Skróty.....	195

Wstęp

Suscipe me, Domine to początek formuły z Reguły św. Benedykta, przeznaczonej na moment składania ślubów monastycznych. W całości brzmi ona następująco: *Suscipe me, Domine, secundum eloquium tuum et vivam, et ne confundas me ab expectatione mea* – „Przyjmij mnie, Panie, według Twojej obietnicy, a żyć będę. I nie zawieź nadziei mojej” (RB 58, 21)¹. Są to słowa z Psalmu 118 i w trakcie obrzędu profesji monastycznej wypowiada się je po modlitwie konsekracyjnej. Mnich wyraża nimi oddanie siebie Bogu na służbę, zaufanie, że On przyjmie jego profesję. Ślubujący wierzy, że będzie w stanie je wypełnić

.....
¹ Wszystkie cytaty z Reguły za: św. BENEDYKT Z NURSJI, *Reguła*, GRZEGORZE WIELKI, *Dialogi II*, przekł. A. ŚWIDERKÓWNA, Kraków 2010.

tylko z pomocą łaski Bożej, dlatego całą swoją nadzieję pokłada właśnie w Nim. Zarazem uznaje, że śluby, które składa, nie są celem życia człowieka (tym bowiem jest zbawienie); wierzy natomiast, że są środkiem, dzięki któremu dojdzie do Boga.

Wszystkie polskie klasztory benedyktyńskie należą do Benedyktyńskiej Kongregacji Zwiastowania. Zgodnie z jej Konstytucjami formuła profesji monastycznej brzmi następująco:

Dzisiaj, dnia... roku..., ja, brat N.N. z diecezji... ślubuję na trzy lata (lub: rok, bądź uroczyście) stałość, obyczaje monastyczne i posłuszeństwo według Reguły świętego Benedykta i Konstytucji Kongregacji Zwiastowania, w klasztorze /opactwie... przed Bogiem i Jego Świętymi, w obecności Przewielebnego Ojca..., Opata tego klasztoru i jego mnichów.

Złożenie tej profesji pociąga za sobą prawa i obowiązki dotyczące czystości, ubóstwa, posłuszeństwa i życia wspólnego. Artykuły zawarte w niniejszym zbiorze wyjaśniają znaczenie biblijne i teologiczne ślubów monastycznych. Ukazują ich wielką wartość, która ma przyczynić się do osiągnięcia zbawienia przez tych, którzy zdecydowali się iść ich drogą. Mamy nadzieję, że książka ta będzie

nie tylko pomocą w rozeznaniu powołania, ale również przybliży wszystkim charakter i istotę ślubów benedyktyńskich.

Brunon Koniecko OSB²

.....

² Brunon Koniecko OSB – benedyktyn tyniecki, magister administracji oraz teologii. Do opactwa tynieckiego wstąpił w 2010 r. W 2018 r. przyjął święcenia kapłańskie. Jest absolwentem Szkoły Wychowawców u salwatorianów w Krakowie. W opactwie tynieckim pełni posługi podprzeora oraz magistra nowicjatu (wychowawcy odpowiedzialnego za formację początkową braci).

Bernard Turowicz OSB

Benedyktyńskie śluby zakonne¹

Nikt nie może zobaczyć Boga i nie umrzeć (zob. Wj 33,20), a jednak wszyscy chrześcijanie są powołani do tego, by Go oglądali. Powołanie zakonne jest szczególnym wezwaniem do Jego widzenia. Toteż powołanie to wymaga szczególnego rodzaju śmierci. Jedyną mistyką, jaką zna chrześcijaństwo, to ta wniebowstąpienia. Było ono jednak poprzedzone, i musi być, śmiercią na krzyżu. Mnisi i mniszki winni być w pewnym sensie martwi, to znaczy wiele z ich natury musi obumrzeć, inaczej nie będą widzieli Boga. Są zwolnieni od tylu ciężarów i obowiązków życia rodzinnego oraz społecznego z tego samego powodu,

.....
¹ Tekst ukazał się wcześniej w: *Modlitwa i praca*, red. B. BEJZE, W nurcie zagadnień posoborowych, t. 13, Warszawa 1981, s. 213–218.

co spoczywający na cmentarzu – już umarli dla świata. Śmierć ta nie może być tylko pozorna, to musi być coś, co realnie sięga w głąb duszy, w sposób bolesny unicestwia jej żywe i niekoniecznie grzeszne dążności, hamuje jej rozwój w pewnych kierunkach, pod pewnym względem kaleczy. Ta śmierć duchowa nie dokonuje się jednak w momencie składania ślubów – są jej początkiem.

To musi być jasno przedstawione w nowicjacie. Nowicjusze i nowicjuszki łatwo mogą sobie wyobrazić, że cała rzecz w tym, by złożyć śluby. Byle do tego doprowadzić, to już walka wygrana, po profesji już będą na drugim brzegu, będą posiadali to, co chcą uzyskać. Jeżeli tego wyraźnie nie myślą, to może tak podświadomie czują. Tak to bowiem wygląda w oczach natury – trzeba się raz wszystkiego wyrzec, a potem już „święty spokój”, swoboda od trosk i kłopotów, życie ciche i pogodne. Tymczasem rzeczywistość jest całkiem inna. Wyrzekamy się ludzkich pociech, aby być z Bogiem, On zaś mieszka w oślepiającej światłości. Idąc ku Niemu, doznajemy olśnienia, przestajemy raz po raz widzieć, wchodzimy w pustynię duchową. Idziemy na nią w tym samym celu, co Jezus – aby być kuszonym przez szatana i zwyciężyć go. Będzie on nas kusił nieustannie do niewierności, jeśli nie w kwestii zasadniczej, to przy-

najmniej drobnej, względem zobowiązań profesji. Tym samym śluby to nie jest śmierć jednorazowa, po której następuje raj posiadania i używania, lecz początek obumierania trwającego całe lata. Jedno jeszcze trzeba podkreślić: mają one charakter zupełnego poświęcenia się, bez zastrzeżeń i wyjątków. Przyjęte zobowiązania muszą być wypełniane aż do najdalszych konsekwencji. Nie znaczy to, że składający śluby mają tym samym osiągnąć pełnię doskonałości zakonnej, lecz że nie wolno im nakreślić sobie żadnej granicy, do której chcieliby iść za Chrystusem, a poza którą nie mieliby już chęci wysilać się. Tysiące zakonników i zakonnice próbowało już realizowania ślubów w ograniczonym zakresie i nie wynieśli z tego niczego poza nieszczęściem. Ofiarnik, który nie chce oddać się całkowicie, który się targuje i zastrzega, składa ofiarę, która musi być straszliwie gorzka i nie przyniesie żadnej pociechy. To wszyscy wchodzący w życie monastyczne winni sobie uświadomić: mnichem i mniszką trzeba być albo w pełni, albo wcale.

Stalość

Pierwszym z benedyktyńskich ślubów zakonnych jest ślub stałości. Zobowiązuje on do nieodwołalnej przynależności do klasztoru, w którym się złożyło

profesję, i do pozostanie na drodze raz obranej. Nie jest to ślub tak absolutny, aby całkiem wykluczał przeniesienie do innego klasztoru, gdy, na przykład, tworzy się nową fundację, albo gdy zajdzie inna nadzwyczaj ważna przyczyna, ale takie zmiany mają w naszym zakonie charakter wyjątkowy. Celem tego ślubu jest oparcie życia mniszego na zasadzie wejścia do rodziny, co jest charakterystyczną cechą naszego zakonu. Zobowiązujemy się tym ślubem szukać Boga, żyjąc z tymi właśnie braćmi czy siostrami, którzy w klasztorze są, z takimi, jacy są, pod tym przełożonym, który jest, i to dożywotnio. Dzięki temu ślubowi nasze klasztory nie są zespołami sformowanymi na pewien czas dla wykonania pewnych zadań, lecz rodzinami, których się nie opuszcza aż do śmierci. Niewątpliwie św. Benedykt wprowadzając ślub stałości, chciał zapobiec włóczęgostwu mnichów.

Nie literze ślubu stałości, ale jego duchowi sprzeciwiają się takie uchybienia, jak przebywanie poza celą bez rzeczywistej potrzeby, zajęcia wykonywane bez pozwolenia lub nawet bez wiedzy przełożonych, usiłowanie zawiązywania znajomości oraz przyciąganie krewnych i znajomych na zbyt częste i długie odwiedziny w rozmównicy, zbyt rozgałęziona i częsta korespondencja, przeglądanie wielu niezbyt potrzebnych książek, a przede wszystkim gadulstwo i,

gorsze może od niego, marzycielstwo. Mnich lub mniszka oddający się próżnym marzeniom przebywają wprawdzie materialnie w swoim klasztorze, ale duchowo są w nim nieobecni.

Naprawa obyczajów

Drugi z kolei ślub benedyktyński to ten naprawy obyczajów. Ślubujemy w nim nie jednorazowe nawrócenie, lecz stałą pracę nad swoją duszą. Nie jest to więc nic innego, jak zobowiązanie do dążenia ku doskonałości przez całe życie. Dla pracy nad własnym uświęceniem nie ma żadnego kresu. Ślub bowiem zobowiązuje, aby od złego zwrócić się do dobrego, od dobrego do lepszego, od lepszego do doskonałego, od doskonałego do doskonalszego. Mamy być doskonali jak Ojciec nasz w niebie (zob. Mt 5,48), a Bóg jest nieskończenie doskonały, więc my, stworzenia skończone, nigdy za życia nie możemy osiągnąć tego celu, ślub więc zobowiązuje nas do nieustannego posuwania się naprzód, póki śmierć nie zatrzyma nas na miejscu, do któregośmy dotarli.

Tu można wyliczyć błędy, które z duchem tego ślubu są niezgodne. Będą nimi: szukanie wygody własnej, czyli troskliwość o to, aby się w klasztorze jak najlepiej urządzić, i niechęć do wszystkiego, co

by mogło naszą wygodę ograniczyć, dalej: wybredność w sprawach stroju – oczywiście habit zakonny ma określony kształt, ale można grymasić co do gatunku materiału i sposobu wykonania – wybrzydzenie, jeśli chodzi o umeblowanie celi i narzędzia własnej pracy, wreszcie wybredność w jedzeniu – nie tylko przebieganie między potrawami mniej i bardziej smaczny, ale i przywiązywanie wagi do ich jakości. Groźne dla rzetelnej pracy nad sobą może być pielęgnowanie prywatnych zamiłowań. Oczywiście nieraz się zdarza, że z posłuszeństwa jesteśmy obowiązani do zajęć miłych nam, ale i wtedy potrzebna jest wielka czujność, aby nie stały się naszymi bożyszczami. Jeszcze niebezpieczniejsze są zamiłowania, do których posłuszeństwo nas nie upoważnia, a które przełożeni tolerują dla świętego spokoju.

Posłuszeństwo

Ślubujemy posłuszeństwo wedle Reguły, ona zaś żąda, aby posłusznym być „bez zwłoki” (zob. RB 5, 14). Istotnie, jeżeli posłuszeństwo nie jest bezzwłoczne, to widocznie jeszcze wola Boża nie zastąpiła w nas woli naszej, poddajemy jeszcze otrzymany rozkaz pod sąd naszego rozumu lub pozwalamy, aby nasze zachcianki walczyły z poleceniem przeło-

zonego. Przy tym kto dopuszcza zwłokę w wykonaniu rozkazu, ten naraża się na niebezpieczeństwo, że go w ogóle nie wykona, bo targi z sobą samym osłabiają energię i paraliżują wolę. Reguła żąda (zob. RB 5), abyśmy byli posłuszni nie trwożliwie, to jest nieufnie i po ludzku oceniając własne siły i przeceniając trudności, lecz z wiarą, to jest w duchu nadprzyrodzonym, nie zapominając nawet na chwilę o wszechmocy i miłosierdziu Bożym. Mamy być posłuszni nie opieszale, lecz gorliwie, czyli mamy dbać o to, aby otrzymany rozkaz był wykonany z całą możliwą intensywnością, starannością i dokładnością. Mamy być posłuszni z miłością, a więc jesteśmy obowiązani nie tylko do tego, aby wykonać to, co przełożony nakazał, ale żeby przy tym nie brakowało pobudki nadprzyrodzonej, czyli byśmy to robili dla Boga. Reguła każe słuchać bez szemrania. I nic dziwnego – dzisiejsze szemranie jest jutrzejszym nieposłuszeństwem, a nadto zawsze stanowi wielkie zgorszenie, a niejednokrotnie zabójstwo powołania u współbrata czy współsiostry. Czyni bowiem nieraz znacznie większe spustoszenie w duszy słuchaczy niż szemrający może sobie wyobrazić. Reguła każe słuchać z radością, bo „radosnego dawcę Bóg miłuje” (RB 5, 16 za: 2 Kor 9,7; Prz 22,8 [LXX]), ale i o tym warto pamiętać, że posłuszeństwo daje radość

i szczęście. Wielu rzeczy trzeba sobie w klasztorze odmówić, i to takich, których natura ludzka ciągle się domaga, lecz zawsze mamy w nim sposobność do posłuszeństwa; kto więc pragnie szczerze być posłusznym, ten znajdzie to, czego pragnie.

Spotyka się u dawnych pisarzy określenie, że mnich to człowiek, który słucha przełożonych. Ma on iść w tym za Jezusem, który oznajmił, że wola Jego Ojca jest dlań pokarmem.

Rozważmy jeszcze dwa zagadnienia wiążące się z posłuszeństwem. Jedno z nich nasuwa się przy lekturze rozdziału czterdziestego pierwszego Reguły, w którym znajdujemy upomnienie, aby opat tak wszystkim zarządzał, by bracia wykonywali swą pracę bez słusznego szemrania (zob. RB 41, 5). Czy więc nie zostało ono przez św. Benedykta usprawiedliwione? Na pewno nie, co wynika z innych miejsc Reguły. Mamy tu tylko ściśle zobowiązanie opata, aby dawał braciom to, co się im słusznie należy, bo gdyby tego nie otrzymali, to ich uskarżanie się byłoby samo w sobie słuszne. Nie ma tu jednak upoważnienia dla braci, aby ujawniali te swoje słuszne żale, a z rozdziału siódmego wynika, że tego czynić nie powinni.

Druga kwestia to sprawa posłuszeństwa heroicznego, o którym mowa w rozdziale sześćdziesiątym ósmym. Zezwala się w nim mnichowi, któremu

nakazano rzecz niemożliwą, na pokorną prośbę o zwolnienie z nakazanego obowiązku, lecz postanawia przy tym Reguła, że jeżeli przełożony polecenia nie zmieni, to mnich ma zaufać pomocy Bożej i rozkaz wykonać.

Nie trzeba dopatrywać się w tym rozdziale jakiegoś absurdu. Jest rzeczą oczywistą, że jak wszędzie, tak i tu zakłada się, że przełożony jest przy zdrowych zmysłach i nie nakazuje rzeczy, które nie leżą w mocy ludzkiej. Idzie tu o tak częstą różnicę poglądów między przełożonym a podwładnym co do zdatności tego ostatniego, co do jego sił duchowych i fizycznych, czy podola wykonać zlecone mu zadanie. W tych przypadkach podwładny ma poddać swój sąd pod zdanie przełożonego i gdy ten uzna, że rzecz jest wykonalna, podwładny ma się do tego zastosować. Oczywiście pierwszy może się mylić i wtedy nie powinien twierdzić, że Bóg z całą pewnością zdziała cud umożliwiający spełnienie rozkazu, w nagrodę za posłuszeństwo. Na pewno jednak spowoduje ono cud znacznie większy, choć mało efektowny – pomnożenia łaski w duszy prawdziwie posłusznego mnicha. Zdarzyć się może, że mnich lub mniszka, formalnie posłuszni rozkazom, nie mają jednak ducha posłuszeństwa. Dzieje się tak przede wszystkim wtedy, gdy podwładny umie postarać się, aby mu polecono to, czego on

sam sobie życzy. Dzięki takiej zapobiegliwości nie narusza litery prawa, ślubu posłuszeństwa nie gwałci, ale jego posłuszeństwo jest zupełnie pozbawione wartości nadprzyrodzonej, bo nie wyrzekł się swej woli. Podobny błąd postępowania spotyka się, gdy podwładny, chociaż wykonuje polecenie, okazuje przy tym tak wielką niechęć, że przełożony woli dla uniknięcia związanych z tym przykrości zaniechać wydawania tak niemiłych poleceń.

Niezdolna z duchem posłuszeństwa jest również dążność do wyróżniania się w zgromadzeniu, usiłowanie, aby robić, przynajmniej niektóre rzeczy, inaczej niż pozostali, aby mieć odrębne ćwiczenia duchowe i nabożeństwa, których nikt inny nie praktykuje; czasem polega to na wyjątkach w pożywieniu wynikających nie tyle z konieczności wynikającej ze stanu zdrowia, ale z pewnej ukrytej chęci zaznaczenia w ten sposób swej indywidualności.

Śluby, a duch ślubów

Już w czasie nowicjatu trzeba koniecznie pouczyć, do czego mnisi są zobowiązani ślubami, a czego wymaga od nich duch ślubów zakonnych. Byłoby jednak błędem, gdyby rozróżniając ściśle między jednym a drugim, mistrz nowicjatu nie kładł nacisku na ko-

nieczność życia w duchu ślubów. Musi więc dobrze wyjaśnić, że gdyby ktoś w zakonie naszym powiedział sobie: „To, do czego ściśle zobowiązałem się przez śluby, wykonam, ale nic więcej”, to doprawdy nie warto było ślubować. Uczynkom nakazanym przez śluby nadaje wartość miłość ku Bogu, a tej, jeśli jest szczerą, nie zatrzyma żadna granica. Kto z góry ogranicza zasięg swej ofiary i służby, ten jest na najlepszej drodze do kalectwa duchowego.

Jak obowiązują Reguła i konstytucje?

Wiadomo, że nie obowiązują pod grzechem ciężkim, chyba że idzie o ważną materię, objętą ślubami. Trzeba jednak bardzo stanowczo przestrzec przed zgubną lekkomyślnością, jaką byłoby niedocenianie ścisłego obowiązku przestrzegania Reguły i konstytucji. Jeśli łamanie ich nie jest grzechem ciężkim, to najczęściej bywa powszednim, a na takie nie wolno sobie pozwalać. Reguły nikt nie łamie dla rozumnych i godziwych powodów – narusza się ją przez niedbalstwo, lenistwo, pychę, a to wszystko nie są fraszki. A jeżeli ktoś wykracza przeciw Regule, okazując wyraźną wzgardę dla jej przepisów, ten już grzeszy ciężko. Wreszcie trzeba pamiętać, że nie przestrzegając przepisów i zwyczajów zakonnych, prawie za-

wsze dajemy zły przykład, a niekiedy powodujemy ciężkie zgorszenie. Bywa nieraz, że naruszenie przepisów zakonnych byłoby samo w sobie niezbyt wielkiej wagi, ale może być prawdziwym morderstwem duchowym popełnionym na bliźnim, który na nie patrzy. To wszystko każe nam oceniać sprawę wierności Regule, konstytucjom i zwyczajom jako rzecz wielkiej doniosłości.

Czy śluby unicestwiają osobowość człowieka?

Niewątpliwie śluby są więzami, ponieważ krępują swobodę działania, ale św. Anzelm trafnie porównywał je do związywania chorego, któremu w czasach świętego miano wykonać operację chirurgiczną. Były to więzy, ale niezbędne dla uleczenia pacjenta. W naszych czasach nasuwa się inne porównanie: śluby są jak szyny kolejowe – ograniczają swobodę jazdy pociągu, ale tylko dzięki nim parowóz jest w stanie uciągnąć ze znaczną prędkością tysiące ton ładunku. Podobnie dobrowolnie przyjęte przy profesji ograniczenia zapewniają ogromną skuteczność pracy duchowej nad wyrobieniem doskonałości. Śluby nie są więc czynnikiem niszczącym. Owszem, sprzyjają potężnemu rozwojowi duchowemu profesów. Oczy-

wiecie aby zbierać owoce swych ślubów, musi profes-
żyć duchem wiary. Jest to warunek nie tylko wierne-
go wypełniania zobowiązań, lecz nadto daje duszy
nadludzką, bo od Boga pochodzącą, siłę.

Suscipe me, Domine...

Ilekoć myśl nasza wraca do naszej profesji, przy-
pomnijmy sobie tę wzruszającą chwilę, gdy skiero-
waliśmy do Boga słowa: *Suscipe me, Domine, secundum
eloquium Tuum et vivam, et non confundas me ab expec-
tatione mea*. Gdy przyjmowaliśmy zobowiązanie, gdy
wyrzekliśmy się świata i samych siebie, prosiliśmy
Boga, aby nas przyjął i chronił. Wtedy zostaliśmy
przyjęci, ogarnęło nas miłosierdzie Boże, a profesja
– drugi chrzest – dała nam podwójne prawo do god-
ności Jego dzieci. Nie myślmj więc o ślubach tylko
jako o więzach, o ciężkim brzemieniu, którym obar-
czyliśmy swe ramiona. To jest przymierze, a Sojusz-
nik nasz jest święty, łaskawy, wierny i wszechmocny.
Śluby zatem są naszą mocą i ostoją.